

Magdalena Weber

Zespół Szkół Gastronomicznych im. M. Skłodowskiej-Curie
w Częstochowie

DOBRE ŻYWIENIE TO WYZWANIE... – SPRAWOZDANIE Z UCZESTNICTWA W WARSZTATACH PROGRAMU GRUNDTVIG

Wdobie wielkiej niepewności o utrzymanie pracy, w czasach permanentnych zmian, które nękają polską szkołę, odbierając poczucie ciągłości, stabilizacji i bezpieczeństwa, jako nauczycielka z 25-letnim stażem pracy stawiam sobie pytanie o moje miejsce w tym oświatowym tygłu. Droga do emerytury w ostatnim czasie wydłużyła się ogromnie, mobilność na rynku pracy wraz z wiekiem spadła, perspektywy na awans wyczerpały się, a w sferze prywatnej dzieci urosły i nie domagają się już stałej uwagi. Okrągła rocznica zawodowego stażu daje zatem okazję do poczynienia bilansu strat i zysków. Ponadto moje czerwcowe spotkanie w restauracji Tori z absolwentami ZSG po 20 latach od ukończenia przez nich szkoły, na które zostałam zaproszona jako ich wychowawczyni, mocno uświadomiło mi upływ czasu. Do tej pory na tego rodzaju imprezach sama występowałam w roli absolwenta, więc skoro moja rola się zmieniła, to uznałam, że doświadczenie zawodowe uprawnia mnie do robienia tego rodzaju obrachunków. Z drugiej strony spotkanie z dawnymi uczniami wywindowało w górę moje emocje związane z wykonywaną przeze mnie pracą tak wysoko, że teraz trudno zachować mi obiektywizm w bilansowaniu plusów i minusów. Zostawię zatem temat podsumowań do następnej okrągłej rocznicy stażu pracy, jeśli Pan Bóg pozwoli i podzielę się z Państwem tym, jak w ostatnim czasie dostarczyłam sobie w dziedzinie zawodowej pozytywnego zastrzyku energii.

W styczniu dowiedziałam się od znajomej o programie Grundtvig. Na stronie internetowej wyczytałam, że głównym celem programu jest odpowiadanie na wyzwania edukacyjne związane ze starzeniem się populacji w Europie i pomoc w zapewnianiu osobom dorosłym ścieżek poprawy ich wiedzy i kompetencji. Pasowałam do tego programu idealnie, a perspektywa udziału w warsztatach bardzo mnie podekscytowała. Tematyka jednego z warsztatów „Dobre żywienie to wyzwanie” była jakby zaplanowana dla mnie – nauczycielki zasad żywienia i technologii gastronomicznej. Termin warsztatów 7–13 lipca 2013 też był bardzo odpowiedni, gdyż nie kolidował z obowiązkami związanymi z rokiem szkolnym. Było jeszcze jedno ułatwienie – chęć uczestnictwa w warsztatach należało kierować wprost do organizatora bez konieczności przechodzenia kandydatury przez naszą narodową agencję.

Miejsce warsztatów – miasto Craiova w Rumunii wzbudzało mieszane uczucia. Nie znałam tego kraju i postrzegałam go przez pryzmat stereotypów, czyli Romowie, zacofanie itp., ale życie nauczyło mnie dystansu do tzw. obiegowych opinii, więc ciekawość świata i ludzi wzięła górę. Pozostał tylko jeden problem – udział w warsztatach wymaga komunikowania się w języku obcym, w tym przypadku organizator warsztatów w Rumunii wymagał znajomości francuskiego, angielskiego lub włoskiego. Niestety francuskiego i włoskiego nie znam wcale, a mój angielski dawno temu był na poziomie swobodnego komu-

nikowania się, lecz od tego czasu upłynęło już sporo lat bez sposobności do podtrzymywania tej umiejętności. Oczywiście mogłam zrezygnować na wstępie i w ogóle nie podejmować żadnego wysiłku, dokonując krytycznej samooceny własnych językowych umiejętności, ale zaryzykowałam. Postanowiłam złożyć aplikację i potraktować ten epizod mojego życia jako okazję do ćwiczenia umiejętności posługiwania się językiem angielskim. Najpierw napisałam do organizatora list wyrażający moją chęć uczestniczenia w warsztatach oraz opisałam moje doświadczenie zawodowe. Czekałam na odpowiedź z Rumunii poprosiłam moją młodszą koleżankę z pracy Olę – nauczycielkę angielskiego, aby porozmawiała ze mną o życiu i świecie, ale w języku angielskim i wyraziła swoją opinię na temat mojego ewentualnego uczestnictwa w warsztatach. Ola bardzo mnie zachęciła, twierdząc, że dam sobie radę. Potem, aż do końca czerwca nasze angielskie konwersacje weszły na stałe do naszego tygodniowego rozkładu zajęć.

Następnie otrzymałam z Rumunii plik dokumentów zgłoszeniowych w języku francuskim, gdyż okazało się, że jest to główny język warsztatów żywieniowych. Poprosiłam życzliwą znajomą romanistkę o przetłumaczenie formularzy, po czym je wypełniłam w języku angielskim, wyznając, że francuskim nie władam wcale i odesłałam je do organizatora. Ku mojemu zaskoczeniu wniosek został przyjęty i od tego momentu do samego wyjazdu byłam w stałym kontakcie mailowym z organizatorem. Ana-Maria instruowała mnie o wszystkich detalach wyjazdu, pomogła mi rozwiązać każdy problem związany z planowaną podróżą, moimi oczekiwaniami i wyobrażeniami co do miejsca i przebiegu warsztatów.

Wszystkie koszty związane z podróżą do miejsca warsztatów, zakwaterowaniem w hotelu, wyżywieniem, koszt materiałów i wycieczek w Rumunii były finansowane z funduszy europejskich, w ramach programu Grundtvig. Byłam zobligowana ponieść jedynie początkowe koszty związane z podróżą, gdyż sama musiałam zakupić sobie bilety na samolot do Bukaresztu i pociąg do miasta Craiova, ale na miejscu otrzymałam całkowity zwrot kosztów.

Do moich obowiązków należało przygotowanie prezentacji na temat charakteru mojej pracy, rodzaju moich zainteresowań i mojego związku z głównym tematem warsztatów. Na tydzień przed wyjazdem wysłałam Anie-Marii moją prezentację w Power-Point, dla upewnienia się przez nią, czy materiały opracowane przez uczestników będą otwierały się na jej sprzęcie.

Wreszcie nastąpił moment wyjazdu. Wylatywałam do Bukaresztu 7 lipca o godzinie 11¹⁵ z lotniska w Warszawie. Na miejsce do miasta Craiova w Rumunii spodziewałam się dotrzeć około godziny 19 tego samego dnia. Wszystko przebiegło zgodnie z planem, a jedyny niepokój wzbudził we mnie kontakt z taksówkarzami na lotnisku, z którego próbowałam się dostać do dworca kolejowego Gara de Nord podmiejską kolejką. Ten sposób podróżowania z lotniska do centrum Bukaresztu nie jest chyba zbyt rozpowszechniony w Rumunii, bo zanim odnalazłam busik, który dowiózł mnie do podmiejskiego pociągu, straciłam trochę energii na odpędzanie nachalnych taksówkarzy. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem jest korzystanie z podmiejskiego autobusu numer 780 i taki wariant wybrałam w drodze powrotnej ze stacji kolejowej Gara de Nord w Bukareszcie na lotnisko Henri Coanda. W programie Grundtvig każdy etap podróży powinien być ściśle udokumentowany, jeśli występuje się o zwrot kosztów, dlatego korzystanie z taksówek nie jest w tej sytuacji dobrym rozwiązaniem.

Pociąg z Bukaresztu do miasta Craiova oznaczony jako IR, czyli spółki Inter Regio zapewniał znacznie wyższy standard podróży, aniżeli jego polskie odpowiedniki, co było dla

mnie miłym zaskoczeniem. Przyjemnego wrażenia dostarczył mi również widok z okna pociągu, czyli bezkresne morze słoneczników – jedna z głównych upraw rumuńskiego rolnictwa.

Na dworcu w Craiovej czekała na mnie Ana-Maria. Poznałam ją po żółtej torebce – jej umówionym wcześniej znaku rozpoznawczym. Już w samochodzie w drodze do hotelu Ana-Maria poinformowała mnie, że jestem zakwaterowana w dwuosobowym pokoju razem z kobietą w podobnym wieku, która przyjechała z Grecji. Obawiałam się, czy będę w stanie się z nią porozumieć. Kiedy weszłam do hotelowego pokoju moja współlokatorka już tam była. Przedstawiłam się i uprzedziłam, że nie znam francuskiego i mówię tylko po angielsku. Hilary odpowiedziała, że dla niej to żaden problem, gdyż ona jest Brytyjką mieszkającą od dwudziestu lat w Grecji i angielski jest jej pierwszym językiem. Ponadto, okazało się, że Hilary zna nie tylko angielski i grecki, ale że jako nauczycielka francuskiego w liceum na wyspie Lesvos w Grecji włada także perfekcyjnie francuskim, a potem przekonałam się, że doskonale posługuje się również włoskim i niemieckim. Hilary okazała się wspaniałą towarzyszką nie tylko dlatego, że byłyśmy w podobnym wieku, ale przede wszystkim z powodu wspólnego światopoglądu, systemu wartości, doświadczeń rodzinnych i wielu innych rzeczy. Przez cały pobyt miałyśmy tematy do rozmów. Hilary wykazywała mnóstwo taktu i cierpliwości dla moich umiejętności językowych, a ponieważ była fascynującą osobą, moja chęć komunikacji z nią wzięła górę nad moją lingwistyczną nieudolnością i kompleksami, dlatego szybko o nich zapomniałam. Czyż można sobie wyobrazić bardziej intensywny i ciekawszy kurs językowy?

Oficjalnie warsztaty żywieniowe rozpoczęły się w poniedziałek rano. Zaczęliśmy od zabaw integrujących zespół i ułatwiających szybkie wzajemne poznanie. W skład grupy wchodziło małżeństwo Słowaków – nauczyciele francuskiego i angielskiego w liceum, troje pracowników organizacji YMCA w Bułgarii, dwoje Włochów – doradca zawodowy i pedagog szkolny, Ana-Maria i Dominic – obie nauczycielki francuskiego z Rumunii, Hilary z Grecji i ja z Polski. Okazało się, że Ana-Maria jest nie tylko sprawną organizatorką warsztatów, ale także miłą kobietą, artystką i osobą władającą doskonale pięcioma językami. Dość szybko okazało się, że językiem angielskim posługuje się większość uczestników warsztatów poza Słowakiem, natomiast francuskiego oprócz mnie nie znał jeszcze Włoch Giovanni, w związku z tym dyskusje grupowe zaczęliśmy prowadzić po angielsku, natomiast wykłady i prezentacje wygłaszane były przez gości po francusku, ale Ana-Maria lub Hilary szybko je tłumaczyły na angielski. Mogłam więc w pełni uczestniczyć w programie warsztatów. Pierwszego dnia wykład na temat zaleceń żywieniowych miała dietetyczka z Rumunii. Miałam więc okazję, aby porównać polskie zalecenia i normy żywieniowe z rumuńskimi. W części warsztatowej próbowaliśmy jako grupa sformułować problemy żywieniowe, jak i zalecenia żywieniowe wspólne dla naszych krajów, niezależnie od zwyczajów i stylu życia.

We wtorek i środę uczestnicy warsztatów przedstawiali swoje prezentacje. Forma wygłaszania tych prezentacji była dość swobodna, a interesujące kwestie na bieżąco dyskutowane w grupie. Miałam szczęście, że moje wystąpienie było na początku, zaraz po prezentacji Hilary na temat diety śródziemnomorskiej. Fakt, że od razu miałam „z głowy” najbardziej stresującą mnie część warsztatów sprawił, że mogłam dalej swobodnie uczestniczyć we wszystkich zajęciach.



Moja prezentacja podczas warsztatów

Udział w warsztatach w Craiovej dał mi możliwość zaprezentowania szkoły, w której pracuję, nauczanych przedmiotów, osiągnięć uczniów, stylu pracy i charakterystyki systemu oświaty w Polsce. Miałam też okazję, by opisać miasto, w którym mieszkam, jego specyfikę, historię oraz znaczenie naszej szkoły dla Częstochowy. Mogłam również opowiedzieć o swoich szczególnych zainteresowaniach czynnikami psychologicznymi i społecznymi kształtującymi zachowania żywieniowe młodzieży. Ponieważ przywiozłam do Craiovej napisaną przez siebie i przez moją koleżankę psycholog – Beatę Ziółkowską książkę „Piękno w okresie dojrzewania. Spostrzeganie własnego ciała i prewencja zaburzeń łaknienia w środowisku szkolnym”, która w zeszłym roku ukazała się nakładem wydawnictwa Difin, miałam okazję zaprezentować tę tematykę na warsztatach. Spotkało się to z dużym zainteresowaniem uczestników i wywołało dyskusję. Okazuje się, że w każdym z krajów reprezentowanych przez uczestników warsztatów problematyka związków pomiędzy postrzeganiem siebie a sposobem odżywiania jest bardzo aktualna. Ponieważ w większości uczestnicy warsztatów to nauczyciele pracujący z młodzieżą, czyli grupą społeczną, w życiu której te kwestie są szczególnie istotne, wielu z nich dzieliło się swoimi własnymi doświadczeniami i wnioskami w tej dziedzinie. Ten temat zdominował nasze dyskusje tego dnia, a problematyka stylu życia, wyznawanych wartości, oddziaływania kultury masowej i jej związków ze sposobem odżywiania przewijała się stale do końca warsztatów w naszych wieczornych rozmowach na tarasie hotelu. Jednak zaplanowany oficjalny program warsztatów rozwijał się w kierunku żywności „bio”, czyli nurtu tzw. organic food. W związku z tą tematyką wykład podczas warsztatów wygłosił dyrektor departamentu żywności „bio” dużej sieci hipermarketów w Rumunii, ukazując, jak dynamicznie rozwija się ten sektor rynku. W środę odwiedziliśmy również farmę kóz i owiec połączoną z wytwórnią przetworów mlecznych typu bio. Mielśmy okazję nie tylko zapoznać się z warunkami hodowli zwierząt, ale także prześledzić etapy produkcji jogurtów i serów oraz skosztować doskonałych produktów. Potem, kiedy wieczorem wpadłam na chwilę do pobliskiego supermarketu sieci Real usytuowanego obok hotelu, miałam okazję odnaleźć w dziale „organic food” produkty z tej farmy. Interesujące jest to, że pomimo dynamicznego rozwoju tego rodzaju uprawy lub

hodowli większa część rumuńskich produktów żywnościowych typu „bio” ze względu na wysoką cenę trafia na rynek niemiecki.

Oprócz merytorycznych treści związanych z odżywianiem w programie warsztatów były również punkty przeznaczone na poznawanie kraju. Ana-Maria zorganizowała nam całodniową wycieczkę autokarem w promieniu 100 km od Craiovej. Mieliśmy okazję pojechać w góry, gdzie w miejscowości Tismana znajduje się piękny klasztor ortodoksyjny pochodzący z XIV wieku. Mijając wioski u podnóża Karpat, miałam okazję porównać, jak bardzo różni się rumuńska wieś od polskiej. W Polsce wieś wygląda bardzo bogato ze względu na liczne nowe domy wybudowane w ostatnich latach, rumuńska wieś wygląda natomiast tak, jakby 20 lat temu czas się tam zatrzymał. Odwiedziliśmy też miasto Targu Jiu z pięknym parkiem rozciągającym się nad rzeką Jiu, a także byliśmy w miejscowości Hobita w muzeum – wiejskiej chacie, gdzie wychował się i mieszkał Constantin Brancusi – rzeźbiarz, który zasłynął we Francji a potem na świecie ze swoich abstrakcyjnych prac. W samym mieście Craiova też mieliśmy sporo atrakcji. Z dużą przyjemnością wspominam przejażdżkę rowerową naszej grupy warsztatowej po pięknym parku Nicolae Romanescu. Do dużych atrakcji tego pobytu należy koncert muzyki pop, rock i hip-hop zorganizowany przez jedną z popularnych stacji telewizji rumuńskiej. Z dużym zainteresowaniem obserwowałam jak bawią się Rumuni. Na plac przed prefekturą, gdzie usytuowana była scena przyszło kilka tysięcy ludzi z całymi rodzinami, od dzieci do babć i dziadków. Naprawdę miło było popatrzeć jak ludzie łapali się za ręce i tańczyli cztery kroki w prawo, cztery w lewo do ulubionych rytmów, śpiewali znane teksty i okazywali aplauz bądź dezaprobatę, gdy lokalni politycy wychodzili na scenę pomiędzy zmieniającymi się na niej gwiazdami rumuńskiej estrady. Ana-Maria wyjaśniła nam, że zachowanie ludzi wynika z tego, że Rumunia stała się przez ostatnie dwadzieścia lat bardzo demokratycznym krajem, gdzie rzeczywiście ludzie mogą swobodnie wyrażać swoje opinie. Rozwojowi demokracji bardzo sprzyja fakt, że Rumuni jednoznacznie oceniają przeszłość, z którą całkowicie i ostro się rozprawili. Kiedy o drugiej w nocy po koncercie opuszczaliśmy plac i wracaliśmy do hotelu wraz z tłumem mieszkańców, liczne służby porządkowe natychmiast wzięły się do sprzątanía. Zdumiewające dla mnie było również to, że na tego typu imprezie masowej nie zobaczyłam ani jednego pijanego człowieka, pomimo że wszędzie wokół można było kupić piwo lub wino. Hilary też zwróciła na to uwagę, przywołując swoje jakże odmienne wspomnienia z koncertów w Anglii. Jeszcze większym zaskoczeniem był dla mnie udział w koncercie symfonicznym zorganizowanym przez władze miasta na tzw. otwartej przestrzeni. Kiedy Ana-Maria zapowiedziała nam, że zawiezie nas na miejsce, gdzie posłuchamy „Czterech pór roku” Vivaldiego sądziłam, że pojedziemy do parku, który już wcześniej zwiedzaliśmy na rowerach. Jakież było moje zaskoczenie, gdy zobaczyłam, że scena z filharmonikami usytuowana jest pośrodku wieżowców na podobnym blokowisku, jak moje w Częstochowie. Obok sceny wisiał telebim, na którym podczas koncertu zmieniały się pejzaże okolic miasta w różnych porach roku. Na balkonach siedzieli zasluchani ludzie, a przed sceną stał spokojnie spory tłum. Zastanawiałam się, czy w mojej dzielnicy takie wydarzenie spotkałoby się z podobną reakcją mieszkańców. Ta impreza przygotowana przez władze miasta trwała przez pięć dni z codziennie zmieniającym się muzycznym repertuarem i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Craiovej.

Moje obserwacje zachowań ludzkich nie kończą się na koncertach. Otóż zauważyłam, że Rumuni to bardzo przyjaźni, mili ludzie. Uprzejme ekspedientki, ludzie grający w szachy w parkach i na skwerkach sprawiają wrażenie społeczeństwa o wiele bardziej otwartego niż

nasze. Jeśli chodzi o społeczność romską, to oczywiście zauważyłam ją na ulicach Craiovej, ale takie same obserwacje mam na ulicach Częstochowy. Zatem zdecydowanie mogę powiedzieć, że po powrocie patrzę na ten kraj bez żadnych uprzedzeń.

Tydzień warsztatów upłynął zdecydowanie za szybko. Oczywiście nawiązałam kontakty, które być może zaowocują przyszłą współpracą, pogłębiłam merytoryczną wiedzę, poznałam nowy kraj, miałam okazję poćwiczyć język obcy i przede wszystkim miło spędziłam wakacyjny czas, czyli same korzyści. Wspomnienie tego okresu daje mi zastrzyk pozytywnej energii. Życzyłabym sobie, aby to wspomnienie nie wyblakło w zetknięciu z rzeczywistością początku nowego roku szkolnego w polskiej szkole zawodowej.

Magdalena Weber

